OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Nr. 7. dnia 9. września 1867. **Rocznik. I.**

DZIEJE POLSKI.

(Ciąg dalszy).

Po zgonie Piasta nastąpił syn jego Ziemowit, po tymże Leszek IV, nareszcie Ziemomysł, którzy wszyscy trzej wiele przyłożyli się do rozszerzenia granic posiadanego w spuściznie kraju, przyłączając nadto doń dzisiejsze Mazowsze, Kaszabów i Pomorzan, także ludy słowiańskie, sięgające siedzibami aż do morza bałtyckiego.

Ziemomysł miał syna Mieczysława, który od urodzenia był niewidomym. Gdy go w siódmym roku wieku według słowiańskiego zwyczaju podstrzyżono, wtedy dopiero jakby jakimś zrządzeniem cudownem przejrzał. Później wytłumaczono sobie to zdarzenie w ten sposób, iż jak ów siedmioletni chłopczyk przejrzał, tak i naród polski kiedy dorośnie, miał przejrzeć światłem prawdziwej wiary — i tak się też stało, bo za tego książęcia rozkrzewiła się wiara chrześcijańska w całej Polsce.

Mieczysław wstąpił na tron w r. 962. Niemając potomstwa, za poradą światłych mężów wysłał do księcia czeskiego Bolesława posłów swoich, aby prosili dlań o rękę córki jego Dąbrówki. Bolesław przyrzekł dać córkę Mieczysławowi pod warunkiem atoli, jeźli zostanie chrześcianinem. Tak samo i księżniczka Dąbrówka odpowiedziała.

Skoro Mieczysław przyrzekł dopełnić tego warunka, wtedy wysłał książę czeski swą córkę do Polski z licznym orszakiem księży i czeskich panów, która przybywszy do Gniezna, pozyskała od księcia polskiego przyspieszenie danego przerzeczenia przyjęcia chrześciaństwa, jakoż w marcu r. 965 Mieczysław przyjął chrzest święty z rąk czeskiego kapłana Bohowida, a razem z nim i siostra jego i wiele znakomitych panów.

Jak tylko książe stał się chrześcianinem, wtedy i naród poszedł za jego przykładem. Bez krwi rozlewu przyjęli Polacy światło prawdziwej wiary, nie tak jak w innych krajach, gdzie mordowano tysiącami wyznawców Chrystusa. Dowodzi to, iż naród nasz był i jest łagodnym i chętnie słuchającym prawdy. — Runęły pogańskie bogi, a natomiast krzyż Chrystusów zapanował na polskiej ziemi po wszystkie czasy. Wkrótce wzniosły

się wspaniałe świątynie — Mieczysław i Dąbrówka pierwsi pobudowali kościoły w Gnieźnie, Poznaniu, Krakowie, Kruświcy, Trzemesznie, Smogorzewie na Szlązku i t. p., zakładając oraz polskie biskupstwo w Poznaniu.

W roku 977 umarła Dąbrówka w Gnieźnie, gdzie ją też pochowano. Żałował jej naród, a Mieczysław sześć lat po niej nosił żałobę.

Mieczysław nietylko w Polsce utwierdzał chrześciaństwo, ale i granice kraju rozszerzając bronił ich od nieprzyjaciół, a mianowicie od Niemców, którzy od najdawniejszych czasów kraje polskie i w ogóle słowiańskie najeżdzali.

Mieczysław umarł w Poznaniu r. 992, i tamże też po dziś dzień prochy jego spoczywają. — Ten to książe należy do największych dobroczyńców Polski, albowiem najdroższy skarb t. j. wiarę świętą za jego sprawą naród nasz odebrał. (D. c. n.)

Wiadomości o świecie powszechnym.

O księżycu i zaćmieniach.

Księżyc jest płanetą drugiego rzędu, 49 razy mniejszy od ziemi, sam przez się ciemny i błyszczący tylko światłem od słońca na niego rzuconem.

Księżyc w biegu swoim około ziemi, pokazuje nam się w różnych stopniach swego oświecenia. Każdego miesiąca widzimy najprzód mały skrawek tarczy księżycowej, rożkami obrócony do wschodu: to światło coraz bardziej rozszerza się, póki całej tarczy nie okryje; potem ubywa znowu stopniami, aż przyjdzie do wązkiego skrawka rożkami obróconego na zachód. Pochodzi to z tąd, że strona księżyca obrócona do słońca, czyli strona światła niezawsze jest całkiem obrócona do ziemi.

Z tych odmian światła wynika podział drogi księżycowej około ziemi na cztery miejsca, czyli znakomitsze położenia księżyca względem ziemi i słońca, które nazywamy: nowiem, pierwszą kwadrą, pełnią i ostatnią kwadrą.

Księżyc obiega ziemię w dni 27 i godzin niespełna 8. Przeciąg ten czasu nazywamy miesiącem księżycowym, który należy rozróżnić od miesiąca słonecznego, będącego 12tą częścią roku.

Z biegu księżyca około ziemi i razem z nią około słońca, wynika wielorakość położenia tych trzech ciał niebieskich względem siebie.

Zdarza się w nowiu, że księżyc znajduje się na linii prostej między ziemią a słońcem, wtedy cień jego pada na tarczę słoneczną i sprawuje zaćmienie słońca.

Zdarza się znowu w pełni, że ziemia znajduje się na linii prostej między słońcem a księżycem: wtedy cień jej także pada na tarczę księżycową i sprawuje zaćmienie księżyca.

Ponieważ księżyc krąży około ziemi po obwodzie elipsy czyli koła podługowatego, bywa przeto znacznie bliższy lub dalszy od ziemi, i wydaje się nam raz większy, drugi raz mniejszy; w pierwszym razie może sprawić zaćmienie słońca całkowite, tak, że gwiazdy dadzą się widzieć na niebie jak w nocy; w drugim razie, cień jego będąc mniejszym od tarczy słońca, zakrywa tylko jej środek i zostawuje na około brzegi jasne: to nazywa się zaćmieniem słońca obrączkowym.

Prócz tego ponieważ słońce, ziemia i księżyc mogą znaleść się na linii niezupełnie przechodzącej przez ich środki, zdarza się widzieć część tylko tarczy księżycowej albo słonecznej w zaćmieniu.

Plamy, które widzimy na księżycu, nie są cieniem rzuconym od innych planet, ale pochodzą z nierówności jego powierzchni. Ztąd astronomowie wnoszą, że księżyc jak ziemia, ma na swojej powierzchni wody i lądy, a na lądach miejsca głęboko wklęsłe i wysokie góry; dalej idąc w domysłach mniemają, iż księżyc podobnie jak ziemia musi być mieszkaniem jestestw żyjących, a zatem podobnież oblany jest atmosferą. Inni utrzymują przeciwnie, że księżyc nie ma swojej atmosfery, i właśnie dla tego stworzenia żywe nie mogą się na nim znajdować.

Miłość synowska.

Opowieść historyczna.

Przed kilkuset laty dzikie hordy Tatarów niemałe czyniły spustoszenia po naszym kraju; dowiedziawszy się przez swoich szpiegów, że wojska polskiego niema wiele u granic, to się zaraz zbierały w bezładne hordy i wpadały do polskich krain, gdzie rozdzieliwszy się znowu na mniejsze oddziały, plądrowały po okolicach, rabując dwory, paląc wsie, zabierając bydło i ludzi, poczem obładowani łupami umykali z powrotem do Krymu, gdzie mieli swoje siedliska.

Nieszczęśliwi ludzie, uprowadzeni do tej niewoli, najsmutniejszy pędzili żywot: mężczyzn zaprzęgano do ciężkich robót, kobiety zaś i urodziwe dziewczęta zaprzedawano Turkom.

W czasie jednego takiego napadu za panowania króla Zygmuta III., dzicz tatarska najechała wieś i dwór Krzysztofa Sztrząbskiego, bardzo poczciwego dziedzica polskiego, który kochając matkę swoją podeszłą już w lata osobę, nie żenił się ani o żenieniu nie myślał, bo się już całkiem tej miłości poświęcił: kochali go też i włościanie z całej duszy, i na trzy mile wszerż i wzdłuż niebyło takiego dobrego pana, jak ten Krzysztof Strząbski.

Jak skoro pan Krzysztof usłyszał, że Tatarzy wkroczyli na Podole, tak zaraz jako prawy Polak zebrał wierne sługi i otrzymawszy błogosławieństwo matki kochanej, podążył ku Lwowu, gdzie się zgromadzało pospolite ruszenie. Nim się atoli szlachta zebrała i wyruszyła przeciwko poganom, już oni się zwinęli, zrabowali, popalili i uciekli do Krymu; niebyło więc co robić — pogonili nasi ze dwadzieścia mil, ale o Tatarach już ani słychu.

Pan Krzysztof smutny, że swojej szabli nienapoił we krwi najezdników, wracał do domu, ale jakże się przeraził, kiedy ujrzał wieś i dwór spalone, a wielką część ludności zabraną w niewolę — część ludności, samych włościan, których kochał serdecznie, i najmilszą matkę staruszkę. — Najprzód ogarnął go żal ciężki, potem zapalił się srogą zemstą i przemyśliwał, jakby zebrać jak najwięcej szlachty i dworzan, a wpaść do Krymu, spalić stolicę tatarską, poniszczyć wsie, wybić ludność — ale widział że tego sam nie dokona, że król na tę wyprawę nie przyzwoli, a tymczasem matka upadnie pod ciężarem niewoli; pomodlił się przeto serdecznie, a pokrzepiony na duchu, począł robić starania, żeby się czegoś dowiedzieć o matce — i dowiedział się, że jest u tatarskiego hana, a ten żąda dużo pieniędzy za jej wykupno. Sprzedał więc wieś rodzinną, zebrał co mógł pieniędzy między szlachtą, złożyli się i okoliczni włościanie, i nareszcie zebrał po dwóch latach tyle, ile potrzeba było na wykupienie kochanej matki.

Wziąwszy wierne sługi i wygodną brykę, puścił się kochający syn przez stepy do Krymu. Dotarłszy do stolicy, poszedł pan Krzysztof do pałacu i stanąwszy przed hanem, oświadczył mu, że przychodzi wykupić matkę z niewoli. — Tatar choć twardy jak żelazo, widząc tę miłość dobrego syna, wzruszył się i zawołał na swych dworzan, aby zaprowadzili Polaka do jego matki.

W warownym zamku, w sklepionej izbie więziania, ujrzał p. Krzysztof wiel swych ziomków w więzy i łańcuchy okutych. Powitał ich i zapytał o swą najdroższą matkę.

— O panie, czemuż spóźniłeś się? rzecze jeden z więźniów, oto wasza matka dogorywa!

Na te słowa ledwie biedny syn nie padł trupem z przerażenia, ale wnet zebrał siły, rozepchnął tłumy stojących mu w drodze i wpadł do wskazanej izby, w której była jego matka. Na nędnym posłaniu leżała schorzała i wynędzniała niewiasta.

— Matko moja! zawołał z boleścią, padając na kolana.

— Synu! cichym głosem wyrzekła staruszka, przyjmij to ostatnie od matki błogosławieństwo.... to powiedziawszy wyciągnęła nad jego głowę wyschłą rękę i skonała.

Rozpłakał się biedny syn, rozpłakali chrześcianie, a nawet dzikim Tatarom przewodnikom zakręciły się łzy w oczach; widok rozpaczającego syna kamieńby poruszył.

Upamiętawszy się pan Krzysztof w żalu, poszedł do hana, prosząc o wydanie trupa nieboszczki.

— Weź go! rzecze han, ale mi zapłać tyle, co za żywą, inaczej nie oddam zwłok umarłej.

Rzucił mu pieniądze Strząbski, a potem wezwawszy lekarzów tatarskich, zapłacił im, aby ciało zabalsamowali, iżby zepsuciu nie uległo.

Kiedy już wszystko było gotowe, okrył brykę czarnym suknem i ułożywszy na nim zwłoki matki, siebie i sługi oblokłszy czarno, przy śpiewie pobożnych pieśni ciągnął przez kraj tatarski do ojczyzny. Dziwny to i niesłychany był widok dla pogańskiego narodu. Wszędzie wybiegały tłumy tatarskiej ludności, nie aby szkodzić chrześcianom, lecz podziwiać miłość synowską. Starzy Tatarowie wyprowadzali dzieci swe, mówiąc do nich: „patrzcie! oto syn co swoją matkę tak kochał, że za umarłą dał tyle pieniędzy naszemu hanowi, co za żywą, a teraz prowadzi ją paręset mil, aby na własnej ziemi pochował.

Otóż kiedy pan Krzysztof przebył stepy tatarskie i wszedł w granice Polski, zaraz w pierwszej cerkwi odprawił żałobne nabożeństwo za duszę matki; a gdy się o tem wieść po kraju rozbiegła, wyjeżdzała szlachta, wychodzili księża z procesyą, szły liczne gromady włościan spotykać pobożnego syna, który tak pięknie czwarte przykazanie zachował i wiózł ciało swej matki do wsi, której był do niedawna dziedzicem, aby je pochować w grobie familijnym pomiędzy ciałami całej rodziny.

Klasztor na górze św. Bernarda.

W kraju zwanym Szwajcarją, wznoszą się potężne góry, niebotyczne Alpy; jeden z większych szczytów zowie się górą św. Bernarda, a na niej wznosi się klasztor, założony przed 985ciu laty przez pobożnego zakonnika św. Bernarda, od którego tenże wraz z górą, która go dźwiga, nazwę swoją otrzymał. Pobożny ten kapłan, powodowany współczuciem dla nieszczęśliwych podróżnych, którzy tę drogę przebywać musieli — jako najbliższe przejście z Szwajcarji do Włoch, przyczynił się znakomicie do usunięcia niebezpieczeństw, na jakie się wtem miejscu narażali. Droga ta bowiem jest wielce niebezpieczną, gdyż położona pomiędzy dwiema górami nadzwyczaj spadzistemi, jest wystawioną na częste zaspy śniegów, które w jednej chwili pogrążają nieraz nieszczęśliwych przychodniów. Tu święty Bernard, będący archydjakonem w Aosta, miasteczku położonem w bliskości tego przejścia Alp, miał sposobność zasłyszenia o wielolicznych wypadkach, którym ulegali ubodzy wieśniacy, dążący na zarobek do Włoch; postanowił tedy wybudować na ruinach jakiegoś dawnego zamczyska czyli świątyni pogańów, klasztor, jakoż wkrótce stanął gmach murowany, który oddał zakonnikom św. Augustyna, z obowiązaniem ich do dawania wszelkich usług w te okolice zagnanym. Oprócz tego reguła klasztorna ustanowiła, żeby bez względu na powietrze, wysełano każdodziennie dwóch ludzi po za klasztor dla wyszukiwania unieszczęśliwionych podróżnych. Do pomocy

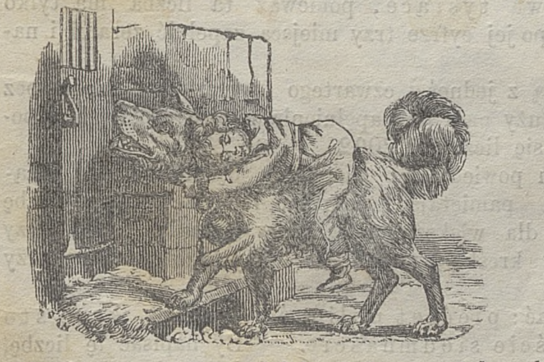
utrzymują ciż zakonnicy psy znacznej wielkości, które przyuczone chodzą i same po ścieżkach i drogach zawianych śniegami i wyszukują umarzłych lub trudem znużonych, mając u szyi przywiązany koszyk z pożywieniem albo baryłkę z napojem dla pokrzepienia znalezionego przychodnia.



Oboczna rycina przedstawia właśnie scenę, jak dwaj takie psy znaleźli zmrożonego człowieka; — odgrzebawszy go z pod śniegu, szczekaniem swoim sprowadzają w to miejsce zakonników, którzy zajmują się jego ratowaniem, acz kolwiek ten niedaje już znaków życia.

Można s bie wystawić, czem jest taki zakonnik niosący pomoc unieszczęśliwionemu podróżnemu, podczas gdy tego zaskoczy burza, tak często tam w Alpach się powtarzająca; gdy pioruny i grzmoty powietrze przeszywają z łoskotem, który setne razy powtarzany jest przez echo odbijające się o góry i skały; kiedy wiatr przebiega wąwozy, a w szalonym tańcu zmiata lawiny śniegu, które w jednej chwili zmieniają dla przechodnia w otchłań to miejsce, z którego przyglądał im się przed chwilą; albo gdy tuman mgły nieprzyniknionej wzrokiem, zasłoni mu niebezpieczną drogę.

Podczas jednej takiej doby, gdy gęsta mgła pokryła całą okolicę, przechodziła biedna kobieta z małym chłopczykiem przez Alpy, dążąc do odległej wioski dla oddania go zamożnym krewnym na wychowanie; straciwszy atoli ścieżkę, ze znużenia usiadła pod skałą, gdzie ją noc zapadła. Dziecina tuląc się do łona matki, usnęła — jak długo spało, niewiedzieć; za przebudzeniem się było prawie skośniałe od zimna, albowiem ciepło matczyne już go nieogrzewało — była martwą. Chłopczyna nieznając jeszcze zgrozy śmierci, z rozdzierającym jękiem wołał na matkę — podaremnie — wiatr unosił wołania jego pomiędzy skały, roznosząc echo w odległe strony. W tem ukazał się tuż przy



dziecinie jeden z psów klasztornych, wysłany o porannej godzinie na zwykłe poszukiwania. — Na widok jego chłopczyna przestał jęczeć, pies zaś zaczął około niego łasić się i niby wskazywać, aby szedł za nim. Biedna dziecina nie rozumiała tego — nie chciała odstąpić od spiącej mamy — bo martwość jej uważało za sen; lecz gdy około południa głód zaczął mu dokuczać, a pies położywszy się koło niego i ogrzawszy jego skrzepłe członki, częstem wstawaniem swojem zdawał się go namawiać, aby wsiadł na niego, chłopczyk uczynił to niejako z obawy, ażeby pies nieodszedł. Poczciwe psisko poczuwszy dziecko na swoim grzbiecie, powolnem krokiem szedł prosto do klasztoru. I oto stoi przed bramą i wyje, prosząc aby mu otworzono. — Tą drugą scenę przedstawia powyższa rycina, ujęta przez pewnego podróżnego z okna klasztornego.

Jeden z tych psów klasztoru św. Bernarda, Barry, uratował tym sposobem czterdziestu ludziom życie. Przed niedawna atoli zakończył życie ze starości. Inny zwany Jowisz, odznaczał się wielką bystrością i gorliwością w dopełnianiu swych obowiązków, uratował życie także wielu ludziom Gdy razu pewnego zobaczył kobietę z dzieckiem idącą ku nizinom Szwajcarji, ruszył natychmiast za nią. Gdy spostrzeżono nieobecność Jowisza w klasztorze, wysłano zaraz dwóch zakonników, a ci idąc za jego śladem, znaleźli go nad przepaścią, w której biedna kobieta blizką już była śmierci, i tylko czuwaniu tego gorliwego stworzenia winną była swoje ocalenie.

Początkowa nauka rachunków.

(*Ciąg dalszy.*)

O znakach liczbowych, czyli cyfrach.

Wypisywanie liczb literami było za bardzo rozwlekłe, a w rachunkach nadzwyczajnie niedogodne; zgodzono się przeto na używanie znaków czyli cyfr; te są dwojakiego rodzaju: arabskie i rzymskie czyli kościelne.

Znaków arabskich jest dziewięć, na oznaczenie liczb dziewięciu jedności prostych; jednak możemy niemi wyrażać choćby największe liczby, a to za pomocą znaku dziesiątego zwanego zero, które samo przez się żadnej liczby nie oznacza.

Te znaki są: jeden **1**, dwa **2**, trzy **3**, cztery **4**, pięć **5**, sześć **6**, siedm **7**, ośm **8**, dziewięć **9**, zero **0**.

Porządek miejsc w liczeniu, jak to widzimy powyżej skreślone, według powszechnie przyjętego zwyczaju, ma miejsce od prawej ręki ku lewej. Każdy więc z tych znaków, położony na pierwszem miejscu, będzie oznaczał jednostki; na drugiem dziesiątki jednostek, na trzeciem sta, na czwartem jedności tysięcy, na piątem dziesiątki tysięcy; na szóstem sta tysięcy; na siódmem jedności milionów; na ósmem dziesiątki milionów; na dziewiątem sta milionów i t. d.; — np. mamy napisać liczbami dwa tysiące dwieście dwadzieścia dwa, piszę się więc 2222.

Ale jeśli mamy liczbę złożoną z samych dziesiątków bez jedności, np. dwadzieścia, jakże natenczas pokazać, że znak 2, wyrażający dwa dziesiątki, leży na drugiem miejscu, kiedy on jest sam jeden?

Na takieto i tym podobne przypadki mamy właśnie zero. Aby okazać, że znak 2 leży na drugiem miejscu, pierwsze miejsce próżne zapełniamy zerem, np. 20: dwadzieścia.

Więc gdybyśmy mieli napisać dwa tysiące, ponieważ ta liczba ma tylko jednostki czwartego rzędu, musielibyśmy po jej cyfrze trzy miejsca zapełnić zerami i napisalibyśmy tak: 2000.

Podobnież jeśli mamy liczbę złożoną z jedności czwartego i pierwszego rzędu, bez jedności dwóch rzędów w środku, zero służy nam do zapełnienia miejsc próżnych w pośrodku, np. dwa tysiące dwa, piszę się liczbami 2002.

Podług tego wszystkiego, co się tu powiedziało, nietrudno będzie napisać jakąkolwiek liczbę lub wysłowić napisaną, pamiętając, że pisać i czytać każdą liczbę zaczynamy oo ręki lewej ku prawej; a dla większej łatwości w czytaniu, każde trzy cyfry od ręki prawej ku lewej odcinamy kreską, zamykając w tych działach po trzy rzędy jeonostek.

Gdybyśmy naprzykład chcieli napisać: pięćset milionów, czterykroć sto ośmdziesiąt jeden tysięcy dwieście siedmnaście. — By napisać tę liczbę, trzeba oznaczyć kolejno każdą klasę jedności, jak gdyby się ona jedna tylko znajdowała i to zaczynając od najwyższej. I tak podyktowaną liczbę pięćset milionów piszę się w trzeciej przedziałce, czterykroć sto ośmdziesiąt jeden tysięcy pisze się w drugiej przedziałce, a dwieście siedmnaści w pierwszej przedziałce, jak to okazuje następujacy rządek 500,481.217.

Dajmy nato, że mamy do napisania w cyfrach:

Sto siedmdziesiąt dziewięć	179
Pięćset ośm	508
Dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć . .	999
Tysiąć cztery	1,004
Piewięć tysięcy sześćset trzydziecci . . .	9,630
Czterykroć sto tysięcy pięćdziesiąt . . .	400,050

Co do pierwszej mając trzy cyfry, 1 sto, 7 dziesiątek i 9 jedności, piszę one prosto w swoich przedziałkach; w drugiej mamy tylko dwie cyfry, to jest 5 stów i 8 jednostek; lecz by te setki znajdowały się w swojej przedziałce, miejsce nieoznaczone dziesiątek zastępuję zerem; w tysiącu czterech, mamy tylko oznaczony 1 tysiąc i 4 jednostek; lecz aby ta cyfra okazała miejsce, tysięcy, pozycje set i dziesiątek tu nieoznaczonych zastępuję zerami. Toż samo ma miejsce w ostatnej liczbie danej za przykład.

Znaki liczbowe rzymskie czyli kościelne.

I 1. II 2. III 3. IV 4. V 5. VI 6. VII 7. VIII 8. IX 9. X 10. XI 11. XII 12. XIII 13. XIV 14. XV 15. XVI 16. XVII 17. XVIII 18. XIX 19. XX 20. XXX 30. XL 40. L 50, LX 60. LXX 70. LXXX 80. XC 90. C 100. CC 200 CCC 300. CD 400. D 500. DC 600. DCC 700. DCCC 800. DM 900. M 1000.

Oprócz tych znaków liczbowych, używane są jeszcze w rachowaniu inne znaki wskazujące działania rachunkowe, jakim liczby podlegają, a te są: krzyż prosty + znaczy więcej; laseczka pozioma — znaczy mniej; krzyż ukośny × znaczy pomnożone przez; dwie kropki : znaczy podzielone przez; dwie laseczki poziome jedna nad drugą ot tak = znaczy równe. (D. c. n.)

Powinszowania

zastósowane w rozmaitych okolicznościach.

Wieleż życzeń dziś Ci wznoszą,
Wieleż piersi Ciebie głoszą,
Wszyscy zdobią mowy swoje;
Ja zaś mówić dziś się boję,
Bo mi nikną z ust mych słowa,
Siły słabe, słaba głowa;
Ale życzę czegoś godny —
Pomyślności niezawodnej.

W dniu Twego imienia,
Składam Ci życzenia;
Tego co potrzebnem czujesz,
Albo na co zasługujesz.

Porównanie.

Na kwiatkach jednego ziółka,
Usiadł motyl, pająk, pszczółka;
Pająk wypił truciznę, miód wyssała pszczółka,
A motyl nic nie znalazł i wzleciał od ziółka.

Ci, którzy dla was piszą, podobni do ziółka,
A ci, co ich czytują: pająk, motyl, pszczółka.

Jan Z.

Rady dla kochanych dzieci.

Środki na ból zębów.

Ból zębów przytrafia się wielom ludziom; otóż dobrze będzie wiedzieć i dzieciom, jak ten ból można uśmierzyć, czem się przysłuży niejednemu biedakowi, zaco odbierą gorące podzięki i błogosławieństwo.

Na ból zębów jest wiele leków — temu pomaga to, a drugiemu owo. Najskuteczniej działa włożenie w ucho po stronie bolejącego zęba obrany ząbek z czosnku albo ośrodek cebuli. Także pomaga bardzo mocny odwar czarnej kawy, biorąc go w usta tak gorąco, jak wytrzymać można, i tyle razy albo tak długo, dopóki ból nieustanie.

Środek na stłuczenie z upadku.

Kiedy się któremu z was kochane dzieci przytrafi upaść i mocno potłuc, to należy natychmiast stłuczone miejsce opatrzyć zimną wodą t. j. umoczoną szmatkę w zimnej wodzie przykładać do ciała, zmieniając takową po kilku razy, skoro się tylko szmatka rozegrzeje.

W większem stłuczeniu aż do zranienia ciała zaś, rozpuszcza się w szklance wody studziennej tyle soli, ile się tylko rozpuścić może, poczem ten płyn solny mięsza się z równą ilością octu. W tej mięszaninie macza się płatek i przykłada na ranę lub stłuczenie, przezco zapobieży się ropieniu rany i przyspieszy prędkie jej wyleczenie.

ROZMAITOŚCI.

— W mieście Rydze zdarzył się niedawno okropny wypadek; rodzice odeszły maleńkiego w kolebce dziecka swojego. W ich nieprzytomności zakradł się do izbi tchórz, i przez zadaną dziecku w skroń ranę, wszystką krew z niego wyssał. Przy sekcji dziecka okazało się, że kropla krwi w niem nie pozostała. — Podobny wypadek miał miejsce w pewnej włości w Normandji, gdzie łasica zakradłszy się do kolebki odstąpionego przez matkę dziecięcia, ugryzła mu nosek.

— W niedzielę zeszłego tygodnia przed wieczorem przejeżdżali przez Kiełczewo fornale ze zbożem. Mimo znacznego ciężaru, jaki wieźli i mimo wielkiego upału, zachciało im się ścigania po drodze przez wieś prowadzącej. Jeden z nich chcąc drugiego wyprzedzić, zboczył na ścieżkę, którą szedł chłopczyk 10 letni. Nieszczęśliwy chłopiec nie miał już czasu do ucieczki i dostał się pod koła, które mu nogę połamały.

Rozwiązanie zagadki podanej w „Opiekunie“ Nr. 6. — Proch strzelny.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **H. Stupnicki.** Z drukarni M. F. Poremby.